

A

U  $\frac{28}{255}$

kowski



Z puszczy  
Białowieskiej.



A

Druk Towarzystwa Akcyjnego S. Orgelbranda Synów.

2/28  
255  
B. DYAKOWSKI.



# Z puszczy Białowieskiej.



WARSZAWA.  
NAKŁAD REDAKCYI „PRZYJACIELA DZIECI”.  
1908.

## I.

**Rozchwiane projekty wakacyjne. Do Białowieży!**

Julek błakał się po parku Ujazdowskim w dość kwaśnym humorze: wczoraj wprawdzie skończyły się już lekcye i zaczęły wakacye, jest wolny, jak ptak, ale cóż z tego? Za parę dni pojedzie do Ciechocinka, który zna już od tylu lat i który przecie jest ostatecznie miastem, kiedy jemu, Julkowi, chce się na lato wsi prawdziwej, powietrza, łąk i lasów.

Był nawet projekt wyjazdu do Zakopanego, nadzieja wycieczek w góry, robienia nowych zbiorów przyrodniczych. Ale ten niegodziwy doktor uparł się, że dla Andzi są koniecznie potrzebne „solanki” i przez

to on Julek, uczeń obecnie już piątej klasy, będzie musiał znów spędzić lato w Ciechocinku i bawić się, jak mały bęben w piasku! brr! brr!

— Czemuż to tłuczesz się po parku z taką miną, jak gdybyś miał jutro zdawać poprawkę u szewca? — zapytał go nagle wesóły głos, i przed Julkiem stanął średniego wzrostu, szczupły i bladawy chłopak, kolega z tej samej ławy.

— Ach, Kazik, wolałbym dziesięć poprawek u szewca, z jego wiecznem nudzeniem, że kreska w ułamku za ukośną, że czwórka podobna jest do jedynki, że on nie jest Duch święty i nie może odgadnąć, co ja myślę, — wszystkoby to wolał, bylebym tylko mógł nie jechać do Ciechocinka.

— Wybieraliście się przecież do Zakopanego?

— Tak, tak, wybieraliśmy i bylibyśmy pojechali, żeby nie ten mądry doktor. Andzia zdrowa jak ryba, tylko trochę mizerna i niema apetytu, a on znalazł w niej jakieś skrofuły, jakieś gruczoly i chce koniecznie, żebyśmy jechali do Ciechocinka, bo Andzia musi się moczyć w soli. Sam wymoknięty, jak śledź i chciałby cały świat moczyć w soli i marynować. I zato ja